

Zapomniana delikatność - fundament Pedagogicum ojca Bernerda Kryszkiewicza

Ojciec Bernrad Kryszkiewicz jest pedagogiem, który nie do końca odkryty, dzięki czemu jego cenne zapiski o wychowaniu są mało znane². Znalezione po śmierci, w czasach głębokiego komunizmu, nie trafiły do czytelnika i zapewne z powodu wrogiej wobec nauczania chrześcijańskiego marksistowskiej ideologii. Tymczasem świątobliwy wychowawca już wtedy lekcewał schematy pedagogiczne, forsując nowe, oparte na personalizmie chrześcijańskim. Zapisane w krótkim dziełku Pedagogicum, zwanym „perłą programu wychowawczego”, cieszą tych, którzy uczą się być wychowawcami. Dziełko jest jednym z najgłębszych wyrazów ducha pedagogicznego, preferującego wewnętrzne doskonalenie siebie i bliźnich, wyrosłego z wszechstronnych doświadczeń, przeżyć i przemodleń kapłańskich. Jest ono także wzorem entuzjazmu i umiaru, pokory i promieniowania na innych³. Warto zajrzeć do jego treści.

1. Święty dnia powszedniego – niekonwencjonalne działanie

Bernard Kryszkiewicz urodził się 8 maja 1915 r. w Mławie jako syn Zygmunta Kryszkiewicza i Apolonii z domu Gołębiewskiej. Miał trzy siostry i trzech braci. Z powodu zesłania ojca na Syberię (1914 r.) matka postanowiła na pewien czas oddać syna do babci. Uczył się u sióstr szarytek. Od 1922 r. pobierał nauki w Państwowym Gimnazjum w Mławie, a ukończył je w Szkole Apostolskiej Ojców Pasjonistów w Przasnyszu. Był pilnym i zdolnym uczniem, dzięki czemu przewyższał intelektualnie kolegów. Nie zaniedbywał też życia religijnego. W 1933 r. rozpoczął nowicjat w klasztorze w Sadowiu. Rok później złożył śluby zakonne, a potem studiował w Przasnyszu i Sadowiu filozofię i teologię. W 1936 r. został

¹ O. dr hab. Paweł Warchoł, prof. KPSW – Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa w Bydgoszczy, Centrum Studiów Zaawansowanych i Badań Naukowych.

² Por. S. Kinga Strzelecka OSU, *Ojciec Bernard Kryszkiewicz*, Poznań 1976; S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla wszystkich*, Kraków 1982.

³ Por. P. Warchoł, *Duchowość prezbitera: między „Boską zazdrością” a „czułością przypominającą uczucia matki”*, „Przeгляд powszechny” 2004, nr 10, s. 35.

wysłany na dalsze studia do Rzymu. W roku 1938 przyjął w Rzymie święcenia kapłańskie. Z powodu choroby był zmuszony przerwać studia i powrócić do Polski. Najpierw przebywał w Sadowiu, potem u sióstr szarytek w Pęcherach, wreszcie w Rawie Mazowieckiej. Był to czas II wojny światowej. W tak trudnym okresie z odwagą i narażeniem własnego życia o. Bernard spełniał obowiązki kapłańskie, głosząc kazania, spowiadając wiernych i wychowując kleryków. Napisał wspomniane *Pedagogikum* oraz inne dziełka ascetyczne.

Na skutek bombardowania miasta w 1945 przez Sowietów klasztor w Rawie Mazowieckiej staje się miejscem schronienia dla okolicznej ludności. Pełni też rolę szpitala dla rannych. To o. Bernard przynosił rannych do klasztoru, rozgrzeszał umierających, gotował posiłki, opiekował się rannymi. Pomagał wysiedlonym, ukrywającym się Żydom, wywożonej na przymusowe roboty młodzieży, aresztowanym, ściganym przez okupanta⁴.

Gdy skończyła się wojna został przełożonym klasztoru w Przasnyszu. Podjął remont budynków oraz wyposażenia kościoła i klasztoru, który był zbożowym magazynem. Przede wszystkim odnowił życie duszpasterskie i zakonne. Pracował dniem i nocą, dzieląc się z potrzebującymi ostatnią kromką chleba. Spieszył z pomocą wszystkim potrzebującym. Jedną z nich była chora na tyfus kobieta, która z jego rąk przyjęła namaszczenie. Posługując jej właśnie, zaraził się chorobą i mimo opieki lekarskiej umarł 7 lipca 1945. Miał 30 lat. Pochowany został w podziemiach kościoła pasjonistów w Przasnyszu.

W 1972 r. biskup Bogdan Sikorski rozpoczął jego proces beatyfikacyjny. W 2010 roku przekazano Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych *Positio* i opublikowano ją w 2012 r.

2. Nowoczesność i werbalizm

Rolę wychowawcy pełnił o. Bernard w czasie pobytu w Rawie Mazowieckiej, w której przebywał od kwietnia 1940 r. Powierzeni jego pieczy duchowej klerycy, mogli przygotować się do kapłaństwa i życia zakonnego, zdobywając niezbędną wiedzę i doświadczenie. Był ich wychowawcą, profesorem i ojcem duchownym. Uczył ascetyki, homiletyki i teologii pastoralnej. Wiekowo różnił się niewiele od nich, ale dzięki temu „dobrze rozumiał swoich wychowanków” – wyznaje jeden z nich. Mimo to nigdy nie zapomniał dawać świadectwa dobrego życia. Wykuwając charaktery przyszłych pasjonistów i starając się pomagać w osiągnięciu dojrzałości, kształtował swój i wychowanków charakter, troszcząc się o świętość. Tę prawdę tę potwierdza profesor Kazimierz Dąbrowski, wybitny pedagog, który w taki sposób maluje jego osobowość: „Mamy tu do czynienia z osobowością dążącą do świętości, a dążenie to wyraża się w realizacji najwyższego wzorca, tj. Chrystusa, w dwóch aspektach rozwoju indywidualnej i społecznej osobowości, najgłębiej wrażliwej na troski i cierpienia innych. Była to osobowość gotowa do realizacji i realizująca coraz głębiej, wytknięty cel. Był to wyraz pełnego rozbratu z werbalizmem, z postawą ‘jak gdyby’, a pójścia w kierunku stale pogłębianego programu życia z całą gotowością, natchnieniem, pracą wewnętrzną. Jeżeli chodzi o metody realizacji, to polegała ona na medytacji, modlitwie, wyniszczeniu, ofiarnej

⁴ Por. S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla...*, op. cit., s. 26.

pracy, gotowości służenia innym poprzez cierpienia a nawet śmierć.

Ojciec Bernard był całkowicie obcy autorytatywności i schematyzmowi. Był osobowością nowoczesną, nachyloną nad problemami ludzkiego smutku, cierpienia, udęczenia. Był to człowiek żywy, dynamiczny, spieszący z pomocą. Miał bogate psychiczne środowisko wewnętrzne: był miłujący i przebaczący, cierpliwy, czujny i wrażliwy na własne słabości. Szedł ku ludziom w każdej potrzebie, biorąc na siebie najcięższe obowiązki. Był słaby i plastyczny, przystosowany do obowiązków, a nieprzystosowany do czczych postaw, do czczych ambicji i przeciwny wszelkiej deklaratywności to czyni go jakby symbolem najwyższych ideałów i zarazem człowiekiem rozumiejącym ducha epoki⁵.

To przytoczenie przybliży w pełni postawę o. Bernarda w drodze do świętości. A polega ona – zdaniem uczonego – na trosce o ciągle pogłębienie życia wewnętrznego, czyli wypracowanie w sobie postawy pozwalającej wychodzić na zewnątrz, ubogacać środowisko i ludzi, którzy w nim tkwią. Nie chodzi tutaj o wykonywanie nadzwyczajnych dzieł, ale o nabycie sprawności potrzebnej do emanacji na zewnątrz. Zwyczajny pasjonista, jakim był o. Bernard, kreśli także swój cel, od którego nigdy nie odstępuje. Wszystko jest mu podporządkowane, w tym wychowanie tych, których zleciała mu Opatrzność. Różnorakie trudności nie przesłaniają blasku jego osobowości. Aby temu sprostać czerpie siłę z nauki chrześcijańskiej oraz własnego doświadczenia, które było trudne i wymagało każdego dnia zaparcia siebie, aby innym przekazywać promień nadziei. Chciał być „świętym dnia powszedniego, najzwyklejszym człowiekiem o niezwyklej sile miłości, która by mu – mimo całej ludzkiej słabości – pozwoliła zwycięsko rozegrać życie. I nie tylko swoje. Marzył o podobnych mu milionach⁶ – napisała s. J. I. Adamska OCD. O. Bernard jest tą osobą, która bowiem patrzy szeroko na świat i widzi nie tylko własny krąg, ale całą ludzkość. Dlatego nazywany zostaje „Szaleńcem pięknej Miłości⁷” albo „Szaleńcem hierarchii wartości⁸”.

O. Bernard, troszcząc się o świętość, nie notował wszakże w swym dzienniczku jak św. Maksymilian Kolbe, że musi „być świętym jak największym”. Jego pragnienie było wpisane bardzo zwyczajnie w skromne i proste życie. Ze świętością liczył się nieustannie, gdyż chciał jak najlepiej wypełnić swoje przeznaczenie. Motywowała ona jego działania dotyczące wychowania innych.

Dziś mówi się wiele o wzorcach, ale zapomina o tym jak słowa przekuć w czyn, jak gdyby czyny nie świadczyły o dojrzałej osobowości, gdy potwierdzają miłość, która sięga dalej niż wzruszenie.

O. Bernard swą dojrzałą postawą na nich opierał, o czym świadczą jego listy oraz świadectwa innych.

⁵ K. Dąbrowski, *Osobowość i twórczość Ojca Bernarda Kryszkiewicza pasjonisty*, Warszawa 1977, s. 1, 2.

⁶ S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla...*, op. cit., s. 40.

⁷ Ibidem, s. 92.

⁸ Ibidem.

3. *Pedagogicum*, czyli niewielkie dziełko o głębokiej treści

Prof. Dąbrowski ocenił dziełko *Pedagogicum* w następujący sposób: „(...) Jest chyba jedną z najmniejszych pod względem obszerności, a w istocie może największą pracą wśród przeglądanych i ocenianych przeze mnie. Jest to praca skondensowana, syntetyczna, jeden z najgłębszych wyrazów ducha pedagogicznego, opartego na postępującym doskonaleniu się pod względem indywidualnym i społecznym. (...) Postawa o. Bernarda w tej pracy jest antyzawodowa, w niczym nie usztywniona. Jest to praca, która otwarła i otwiera ciągle dalsze widnokreśli i jest wzorem entuzjazmu i umiaru, pokory i promieniowania na innych. Przy swoim dużym doświadczeniu pedagogicznym i psychologicznym nauczyłem się z niej bardzo wiele, a przede wszystkim głęboko”⁹.

Na czym zatem polega oryginalność i wysoka ocena tego dziełka? O. Bernard ukazuje nowoczesne sposoby wychowania, które wyprzedzają czasy jego życia. Ich treść stanowi człowiek i wychowawca, piszący na podstawie własnego doświadczenia. O. Rafał Riccitelli, kolega ze studiów rzymskich, zauważa, że dziełko to zawiera nie surowy ascetyzm, lecz otwartość, pogodność i miłość. Nie są to zatem teoretyczne rozważania, ale życiowe prawdy, które mają ułatwić wychowawcom kształtowanie młodego pokolenia¹⁰.

3. 1. Fundamenty moralne wychowania

Z *Pedagogicum* wybrzmiewa podstawowa prawda, że pierwszym i najważniejszym wychowawcą człowieka jest Jezus. On jest wzorem wszelkiego działania, stosowanych metod i okazywania sposobów służących dorastaniu do dojrzałości. Ten wyznacznik toruje o. Bernardowi drogę wychowania. Spotkania z Jezusem były bowiem pełne uświęcającej mocy, bo Chrystus przychodził do apostołów i z nimi rozmawiał. Jego sposób obcowania z ludźmi polegał na tym, że nie narzucał, nie wymuszał, lecz zachęcał, doradzał, prostował. Uczył kochać, sam pierwszy kochając.

O. Bernard pisze tak o tym: „Jezus uczył apostołów z wielką cierpliwością i łagodnością. Długo czekał na widoczne skutki swej nauki. Tyle im mówił o pokorze, a oni jeszcze przy Ostatniej Wieczerzy się klóć. Jezus nie dziwi się, nie oburza, poprawia z łagodnością”¹¹. On też pragnąc pełnić rolę wychowawcy, podobnie jak jego mistrz Jezus, oferuje wychowancom wiedzę i miłość, które kształtują postawę młodego człowieka. Gdy są dojrzałe, ukazują swe piękno. Znający dobrze rygor życia zakonnego, przypominał miłość jako tę cnotę, która pozwala kształtować każde życie. Natomiast by przekazać młodym ludziom jej wymagania, trzeba najpierw rozbudzić w nich drzemiące pokłady dobra. Z łatwością wtedy zaakceptują trudności i cierpienia. Tę sztukę wychowania potwierdzał w swym życiu, bardziej ciesząc się przeciwnościami niż pomyślnością. W *Pedagogicum* zachęcał: „Okazywać jak najwięcej ser-

⁹ Prof. K. Dąbrowski, *Osobowość i twórczość...*, op. cit., s. 2.

¹⁰ *Wspomnienie o. Rafała Riccitiego CP, Włocha*, [w:] S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla ...*, op. cit., s. 78.

¹¹ B. Kryszkiewicz, *Pedagogicum nr 1*, [w:] S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla ...*, op. cit., s. 405.

ca. Nie czekać, aż ktoś przyjdzie do mnie z kłopotem, ale iść samemu, aby pytać, współczuć, okazać pragnienie pomocy i pomagać¹². Była to odpowiedź na rygorystyczne traktowanie wychowanków przez podwładnych, stosowane w tamtych czasach wobec młodych ludzi. Aby przyjść im z pomocą, dodawał: „Z delikatnością matki usuwać ze swych wysiłków poprawy innych, wszystko, co przykre rażące, drażliwe - ułatwiać, uprzyjemniać do maksimum. Starać się wyczuć pragnienia, upodobania, lęk. Wszystko uwzględnić w stopniu możliwie najwyższym: Jak mało, jak trudno o to u mnie¹³”.

Niektórych te stwierdzenia mogą dziwić, gdyż pokazują wymagania kierowane do wychowawcy, a nie do wychowanków. Nakazują rozwijać swoją osobowość, aby mogli skuteczniej pełnić rolę pedagoga. Wyrażenia, takie jak „z delikatnością matki” nie mogą być obce – uważał – żadnemu mężczyźnie, gdyż każdy posiada elementy miłości macierzyńskiej, pomimo tego że, podstawową miarą mężczyzny jest dążność do rozumowego i obiektywnego poznania oglądu rzeczywistości. Delikatność nie niszczy w żadnym wypadku męskości, charakteryzującej się dążeniem do władzy, manifestując rzeczowość i siłę, ale – tłumaczy św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) – wychodzi „poza szranki indywidualizmu ku pełnemu człowieczeństwu¹⁴, a więc ku czułości, tkliwości, bliskości¹⁵. Dlatego zwyczajny pasjonista, jakim był o. Bernard, nie zawaha się napisać, że „wychowawca musi być jak matka uosobieniem ofiary. Trzeba ogromnego zaparcia własnego ja, poglądów, zamiłowań wygód. Trzeba być przygotowanym na bardzo częste niezrozumienie i to bardzo poważne, na oddanie się wychowanka, przykrości, najczęściej nieświadome, a nieraz może celowe. I mimo to kochać wychowanka być uprzejmym, siać radość, okazywać, że czują się dobrze. Jest to bardzo trudne, ale jak wiele dające¹⁶”.

Mając na celu dobro wychowanka o. Bernard dzieli się następującymi wskazówkami: „Niech wychowanek czuje, wyraźnie czuje, że się go kocha, że się jego dobro ma na celu¹⁷”. To jest podstawowa siła kształcenia osobowości. Z tej racji wprowadza wiele innych wskazań np.: „Unikać pilnie takich zestawień: ‘Ja dla wychowanka zrobiłem tyle (to i tamto) a on dla mnie nawet na to i to zdobyć się nie może’. Rzadko kiedy takie porównanie jest bowiem sprawiedliwe. Miłość własna zawsze, ale szczególnie w rozdrażnieniu, przesadza w podkreślaniu osobistych zasług i ‘niewdzięczności’ wychowanka¹⁸”.

Tam, gdzie jest miłość, nie ma ograniczeń, bo wypływa ona z serca i nakazuje ogarnąć człowieka całościowo, nie szczczędając mu sił ani czasu. Przynależy ona wszelako do naszej natury. Ten, kto kocha, nie narzuca siłą swojego zdania i nie wymusza posłuszeństwa. Tylko akceptacja, bliskość, obecność i zaufanie jako pochodne miłości dają człowiekowi zapewnienie dalszej pracy, poczucie bezpieczeństwa i radość życia - nigdy pokaz siły.

¹² Ibidem, nr 35.

¹³ Ibidem, nr 10.

¹⁴ E. Stein, *Kobieta jej zadanie według natury i laski*, tłum. S. J. I. Adamska, Tuchów 1995, s. 74.

¹⁵ Por. P. Warchoń, *Duchowość prezbitera...*, op. cit., s. 26.

¹⁶ B. Kryszkiewicz, *Pedagogicum nr 20*.

¹⁷ Ibidem, nr 8.

¹⁸ Ibidem, nr 34.

Nie jest to bez znaczenia, gdyż „każdy człowiek jest mniej lub więcej wrażliwy na punkcie miłości własnej. W wychowaniu ma to znaczenie zasadnicze. Możliwe nigdy jej nie ranić. Skutki tego są oplakane i to na długo. Raczej grać na jej strunie - powoli oczyszczając, podnosząc. Szczególnie kiedy chodzi o młodych podchodzić pozytywnie”¹⁹. Miłość ma objąć całego człowieka. Tylko dobro uskrzydla człowieka i wszczepia w ludzkie serce nadzieję, która wszystko przetrwa.

Z tej racji o. Bernard pisze: „Nigdy nie dziwić się słabości ludzkiej”²⁰. Zła nie rozwijam w dialogu z wychowankiem, bo ono niszczy. Co byście chcieli, żeby wam czyniono i wy im czynicie – mówi Jezus. „Nie wpatrywać się zbyt wady, w słabe strony wychowanka, chyba z wielką miłością, współczuciem, pragnieniem podniesienia. Nigdy z zewnętrznym rygiorem lub zadowoleniem, że się je może stwierdzić u niemilego osobnika”²¹ – mówi o. Bernard.

Czy nie jest to oznaka słabości wychowawcy? Nie – przeczy. O. Bernard był nieugięty, jeśli chodzi o powagę i groźę grzechu. Nie minimalizował jego konsekwencji, ale spojrzeniem oczyszczonym przez wiarę widział ludzkie słabości, dlatego modlił się z powodu słabości swych braci.

Praca nad wychowankiem nie powinna być gwałtowna – twierdzi o. Bernard – bo polega na stopniowym przeobrażaniu i kształceniu osoby. Stąd do miłości dołączał inne cnoty. „Stwierdzając jakiś brak cnoty u wychowanka, np. brak ducha wiary, posłuszeństwa, pokory - liczyć się z tym i nie gwałtem naginać do uległości pokory, ale stopniowo niepostrzeżenie wpajać te cnoty. Ten brak brać za punkt wyjścia, od niego zaczynać budowę a nie żądać zaraz aktów wysokiej doskonałości tej cnoty”²². W myśl zasady, że kropla draży kamień powoli ale skutecznie, pokora, miłość i posłuszeństwo powoli rzeźbią człowieka.

O. Bernard, wymieniając pozytywne wartości w służbie wychowania, nie zapomniał o tych niewłaściwych. Dlatego wytykał egoizm. „Człowiek jest strasznym egoistą. Siebie sądzi bardzo łagodnie, dla innych jest bardzo surowy. Żąda dla siebie wielkiej wyrozumiałości, chce, by miano wzgląd na wszystko, co może zmniejszyć jego winę, a jakże mu trudno o tę wyrozumiałość dla bliźnich: tak łatwo o surowy o nich sąd”²³. Zamiast sądu wprowadza dialog potrzebny do właściwego rozumienia bliźnich.

W tym kontekście wyluszcza podobne stwierdzenia: „Nie szukać siebie, nie szukać siebie, nie szukać siebie. A to szukanie siebie jest bardzo częste, bardzo subtelne, w bardzo różnorodne odziane pozory. (...) Być namiętnie spragnionym dobra wychowanka, nie licząc się z żadnym trudem, żadną ofiarą, nawet taką, która najbardziej boli: z własnych zapatrywań wielkości – jak matka wyniszczająca się do ostateczności, nigdy nie mówiąca: trudno, dam spokój, nie warto”²⁴.

¹⁹ Ibidem, nr 43.

²⁰ Ibidem, nr 15.

²¹ Ibidem, nr 25.

²² Ibidem, nr 27.

²³ Ibidem, nr 13.

²⁴ Ibidem, nr 11.

Wychowanie według niego wymaga ofiary, gdyż tylko ona przynosi wskazane owoce. Bez niej nie ma autentycznej miłości, która pozwala zobaczyć człowieka w jego indywidualnej wielkości. W życiu o. Bernarda była ona tak ważna, że własną śmierć oddałby za życie bliźnich, choć ono w stanie łaski stanowiło wartość absolutnie nie porównywalną z niczym doczesnym. Przy takim założeniu wychowawca staje się dla wychowanka darem, podobnie jak wychowanek dla wychowawcy. Obydwaj tworzą przestrzeń zaufania.

3. 2. Tajemnica wzajemnego wychowania

Aby sprostać trudnej sztuce wychowania, nie można pominąć pracy nad sobą. Koncepcja wychowania zaproponowana przez o. Bernarda miała konkretny cel. Było nim dobro wychowanka z satysfakcją wychowawcy. Przejawiał ją w ciągłym podążaniu ku dobru, jakie zapewnia świętość. S. J. I. Adamska OCD pisze, że „*Pedagogicum* jest świadectwem jego troski i udręki, aby swych kleryków wychować do wielkiej świętości w myśl wskazań i reguł Zakonodawcy”²⁵.

Zadanie wychowawcy wyraża się w pomocy wychowankowi w jego rozwoju przy założeniu, że obydwóch obowiązuje wolność, która nie zmusza żadnego do podejmowania działań, których jeszcze nie rozumie. O. Bernard wyraża tę potrzebę tak: „Nie narzucać nigdy gwałtem swoich poglądów, przekonań, argumentów. *Coacta non durant.* /To, co wymuszone jest nietrwałe/”²⁶. Wychowawca może bowiem tylko pomagać w wyjaśnianiu spornych i niezrozumiałych kwestii, prowadzić dialog i tworzyć więzi wzajemnego zaufania. Dlatego wszelkie przejawy siły, autorytaryzm nie skutkują, ale przynoszą gorzkie owoce. Uzasadnienie dla tych wskazań jest następujące: „Nigdy nie przeprowadzać swoich zamierzeń *par force* - musi tak być, jak chcę. Ale wywołać wewnętrzną tego potrzebę u wychowanka, by sam tego zapragnął, jako osobistego dobra zasługującego na to, by się o nie ubiegać. Przedstawiać więc to pozytywnie, jako coś wartościowego, nie negatywnego jako nędzny stan niedoskonałości”²⁷. Takie jest podstawowe prawo wychowawcze, czyli zamiast siły egoizmu, ukazywać siłę miłości.

W wychowaniu o. Bernard zaleca też, by nie spychać trudnych spraw do podświadomości i puszczać w niepamięć, bo w taki sposób traktowane pozostają nierozwiązane. Pisze: „Nic nie spychać: wszystko podnosić. Nigdy nie deprymować - o to jak łatwo u mnie - mój ton jest tak autorytatywny, moje pokreślenie wad tak dokuczliwe, taka radość z ich podkreślenia”²⁸. Także słabości - w myśl ewangelicznego przesłania - mogą obrócić się na dobre - utrzymuje.

Cnotą, którą o. Bernard przypomina wychowawcom, jest cierpliwość. Bez niej nie ma żadnego rozwoju. Pisze: „Uwagi nigdy próżne. Jeśli dla wychowanka dwadzieścia nawet okazało się bez pożytku, to dla mnie żadna. Uczy mnie przynajmniej cierpliwości”²⁹.

²⁵ S. J. I. Adamska OCD, *Wszystkim dla...*, op. cit., s. 25.

²⁶ B. Kryszkiewicz, *Pedagogicum* nr 3.

²⁷ *Ibidem*, nr 33.

²⁸ *Ibidem*, nr 14.

²⁹ *Ibidem*, nr 19.

To ona jest podstawą właściwego wychowania. Głośne pokrzykiwanie na osobę, nie przynosi żadnego owocu. Trzeba po prostu umieć dotrzeć do głębi wychowanka, aby poczuł się wyzwolony z tego, co go obciąża. Pełna spokoju i uduchowiona cierpliwość jest bowiem wymowniejsza od słów.

W tej tonacji brzmią kolejne uwagi wychowawcze o. Bernarda, poświęcone właśnie cierpliwości. „Pozytywne podejście. Zawsze go u mnie brak. Mówić o dobrym Bogu, a nie zaskakującym Bogu. O pięknie cnoty przeciwnej a nie brzydocie występku. Ja obfituję w zakazy: tego nie, to źle, tamto niedobrze. Moja pedanteria i w dziedzinę wychowania wkracza w wielkiej mierze. Wszystko zło razi mnie, najbardziej najdrobniejsze - jak policjant czyham i podchwytuję każdą drobnostkę. Chciałbym za prędko zreformować. Na pewne drobnostki nie należy w ogóle zwracać uwagi. Samo życie usunie”³⁰.

Jednym słowem to wcielenie w życie przypowieści o synu marnotrawnym. Ojciec nie skupia się na złu, ale na synu, który mimo popełnianych grzechów, nie przestał być dla niego synem i nie przestał go kochać. Chodzi o to, aby wizja wychowania zapewniała dobro wychowankowi, a nie wychowawcy.

W kategoriach dość stwierdzeniach o. Bernarda zauważa się, że to wychowawca stawia sobie wysokie wymagania, aby być coraz lepszym, czyli skuteczniejszym. „W wypadku jakiegoś nieporozumienia egoizm pyta się: jak niewłaściwie postąpił wychowanek ze mną! Czemu tak i tak? Jak powinien? Dlaczego nie rozumie moich zamiarów? Należałoby zaś tak: Co niewłaściwego było z mojej strony? Przede wszystkim doszukiwać się osobistych braków: to korzystniej. Dlaczego nie usiłuję zrozumieć jego intencji?”³¹.

Współbrzmi to ze stwierdzeniem, które wypowiadał do młodzieży Jan Paweł II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”³². Papież mógł powiedzieć te słowa jako że sam wymagał od siebie, o czym mogli przekonać się młodzi. To oni na placu Św. Piotra w dniu jego pogrzebu wołali: Santo subito!, dając jednoznaczny ocenę papieskiego postępowania, w którym nie było dysharmonii między słowami a czynami. Podobnie można powiedzieć o o. Bernardzie. W czasach zawieruchy wojennej nie odpłacał złem za zło, ale przypominał ludziom ich godność. Z determinacją brał na siebie ludzkie dramaty i przywracał nadzieję.

O tym winien też pamiętać wychowawca. Gdy poważnie traktuje swoje powołanie, nie liczy na pochwały i dobre słowa od wychowanków, lecz przyjmuje nawet te, które nie płyną z pozytywnego nastawienia. Nie wynika to z natury wychowanków, ale z innych czynników, których wcześniej doświadczali.

O. Bernard tłumaczy: „Powiedzenie „mam żal do kogoś” nie ma miejsca pośród zasad Ewangelii. Albo ktoś zrobił mi przykrość nieświadomie, bez złej woli i wówczas byłoby to niesprawiedliwością, albo też ze złej woli, a wówczas mam boleć nad jego upadkiem, obrazą Boga, nie rozczulał się swoją krzywdą, a dla winowajcy mieć serce szerokie, wielko-

³⁰ Ibidem, nr 44.

³¹ Ibidem, nr 28.

³² Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie liturgii słowa wygłoszona do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte (12 VI 1987)*, [w:] idem, *Dzieła zebrane*, t. IX, Kraków 2008, s. 376.